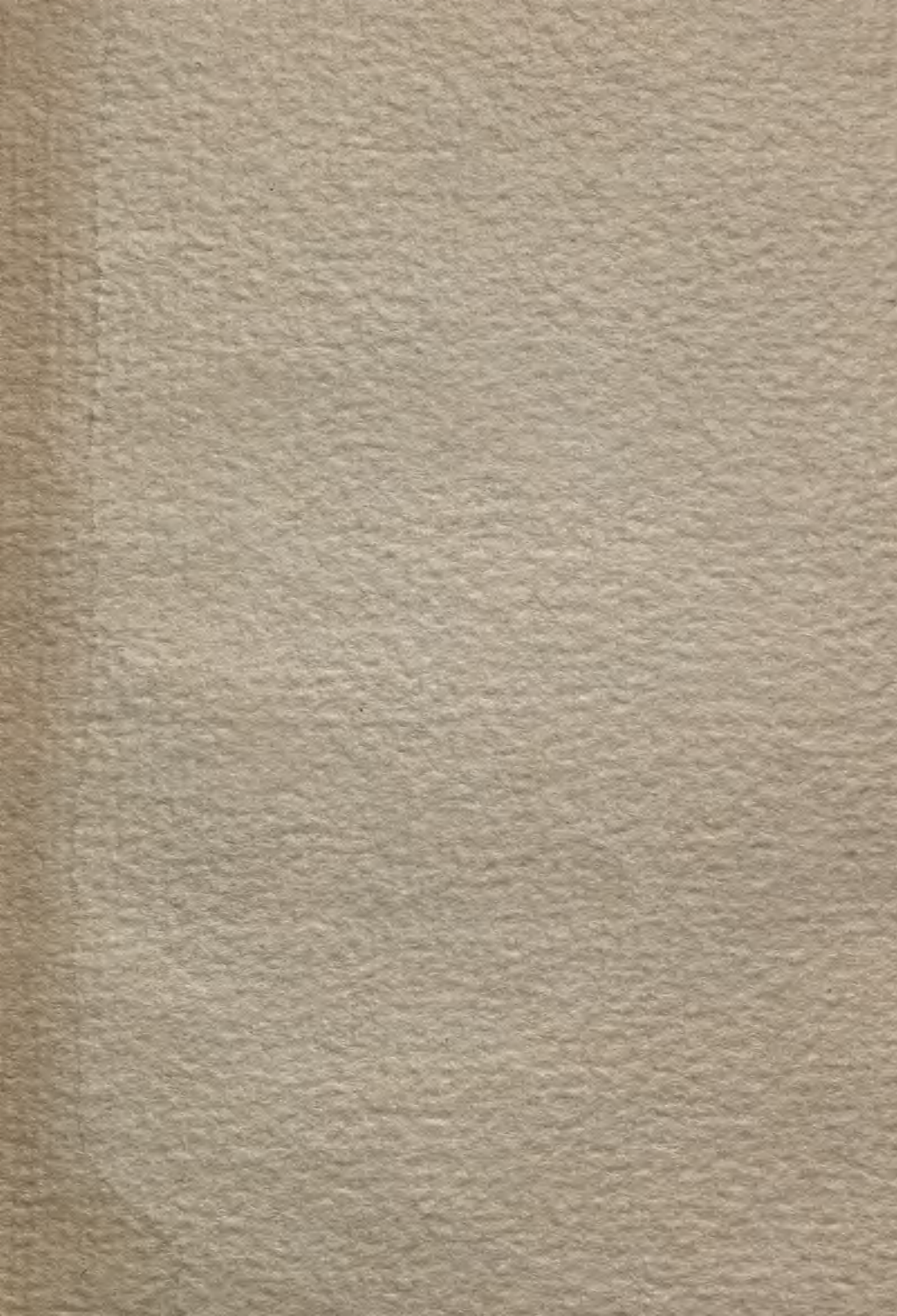


**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W KATOWICACH**



KATOWICE 1990



W setną rocznicę urodzin
i 25 rocznicę śmierci



MICHAŁ GRAŻYŃSKI

**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W KATOWICACH**



KATOWICE 1990

Copyright by Leon Marszałek 1990

Leon Marszałek
„O MICHAŁE GRAŻYŃSKIM wspomnienia i refleksje”

Wydała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Katowicach

Osma pozycja wydawnicza

Nakład 500 egzemplarzy w tym 250 numerowanych

056

TŁOCZONO
W OFICYNIE DUKARSKIEJ
TMZP W PSZCZYŃE

Składał
Jerzy Kapela
Bolesław Smolorz

Tłoczył
Janusz Ceglarsz

Oprawił
Gabriela Kardełko
Mirosława Nocoń-Skrzypiec

I



Przeszłość jest daną, której nic już nie zmienia. Ale znajomość przeszłości jest zmienną, ulegającą ciągłemu przekształcaniu i doskonaleniu." To zdanie wybitnego historyka francuskiego Marca Blocha mogłoby być dobrym mottem do szkicu, jaki zamierzam napisać o Michale Grażyńskim. Był moim szefem, byłem świadkiem tamtych czasów. Opracowałem dość szczegółowo jego biografię. Wydaje mi się że znam dość dobrze życie tego wybitnego Polaka, że obserwując go codziennie przez kilka lat mogłem ważyć się na opisanie niektórych cech jego osobowości.¹

Niestety od 1945 r. byłem skazany na lekturę książek i artykułów, które tamtą przeszłość przekształcały, a właściwie deformowały. Różne były tego przyczyny. Dla komunistów rozliczanie się z Grażyńskim było fragmentem ich nieprzejeđnanej walki z Piłsudskim i jego obozem. Dla stronników Wojciecha Korfatego było okazją do pogwałcenia całkowicie bezbronnego Grażyńskiego. Pierwszą jaskółką zmiany widzenia była książka Jana Wyglendy „Traugutta” pt. *Plebiscyt i powstania śląskie* (Opole 1966). Autor, jeden z dowódców III powstania śląskiego, relacjonował udział Grażyńskiego w tym powstaniu z wielką wiarygodnością. Powstał ważny dokument pisany przez świadka. Poważnym krokiem naprzód była praca Tadeusza Jędruszcza pt. *Powstania śląskie 1919—1920—1921* (Katowice 1964). W latach siedemdziesiątych zaczęły pojawiać się prace jeszcze bardziej zbliżone do prawdy. I tak Władysław Ryzewski w monografii pt. *Trzecie Powstanie Śląskie 1921* (Wyd. MON 1977) szeroko uwzględnił rolę

Grażyńskiego w tym powstaniu, jakkolwiek nie wyzbył się pewnych uprzedzeń i przypisał mu cechy intryganckie, całkowicie mu obce. W dramatycznym konflikcie Grażyńskiego z Korfantym, w końcowej fazie powstania, opowiedział się za Korfantym, nazywając postępowanie Grażyńskiego i grupy dowódców powstania „spiskiem propiśsudczykowskiej opozycji wojskowej”, „awanturnictwem, aktem skrajnie posuniętej samowoli i warcholstwa”. Pomijając niewybredny język w pracy naukowej, racje W. Ryżewskiego budzą zasadniczą wątpliwość, polemizowałem z nim w moim artykule poświęconym biografii Grażyńskiego. W latach 1977—81 Śląski Instytut Naukowy w Opolu wydał trzytomowy *Śląski Słownik Biograficzny* pod redakcją Jana Kantyki i Władysława Zielińskiego. W tym obszernym dziele brak jest biogramu Grażyńskiego, tak zasłużonego dla Śląska. Wszelki komentarz jest zbyteczny.

Poważny postęp w kierunku większej obiektywności można dostrzec w obszernej pracy Edwarda Długajczyka pt. *Sanacja śląska 1926—1939, Zarys dziejów politycznych* (Wyd. Śląsk 1983). Monografia budzi uznanie bogactwem materiałowym i staraniem o wyważone sądy, choć użycie w tytule nazwy „sanacja” może sugerować wydany wyrok, gdy wystarczyło się posłużyć spokojnym określeniem „obóz piłsudczykowski” lub „obóz Piłsudskiego”. W tej pracy zasługi Michała Grażyńskiego zostały obiektywnie wyeksponowane. Juliusz Bardach tak napisał w recenzji: „Cały czas mowa jest o Grażyńskim, gdy autor napisał monografię o sanacji śląskiej. Cóż, kiedy z książki wynika, że śląska sanacja skupiała się wokół osoby wojewody. Autor chce się od tego zauroczenia postacią Grażyńskiego uwolnić, pisze — zgodnie z założeniem — o stronnictwach i organizacjach, ale wciąż powraca motyw personalny. Wynik to zarówno rzetelności badawczej autora, jak i sugestii źródeł. Jest to skutek tego, że dotąd brak biografii Grażyńskiego.” (Polityka, nr 26, 1984). W 1986 r.

w serii „Sylwetki Działaczy Śląskich”, publikowanej przez Katowickie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ukazała się broszura Władysława Zielińskiego pt. *Michał Grażyński 1890—1965, Wojewoda śląski*. Było z pewnością poważnym krokiem naprzód to, że broszura ta w ogóle się ukazała (serię otwiera praca poświęcona W. Korfantomu, broszurę o Grażyńskim poprzedziły biografie 27 innych działaczy). Autor starał się przedstawić postać Grażyńskiego z dużą obiektywnością. Znajdujemy w niej wiele materiałów faktograficznych i wyważonych sądów o zasługach i osiągnięciach Grażyńskiego. Niestety są również sądy uproszczone, a nawet gołosłowne np. że „mecenat wobec nauki, kultury, sztuki sprzyjać miał umacnianiu pozycji sanacji”, choć kilka stron przed tym autor napisał, że dziedziny kultury, oświaty i nauki dla Grażyńskiego „stanowiły nie tylko instrument kształtowania postaw społeczeństwa, ale miały dostarczyć treści ideowych, stać się źródłem przeżyć emocjonalnych i wreszcie stwarzać intelektualną podbudowę dla pełnego rozwoju świadomości narodowej ogółu mieszkańców województwa śląskiego.” Zdziwiający jest też zarzut, że antydemokratyczne sposoby sprawowania władzy przez Grażyńskiego stały się w przyszłości „główną przyczyną niemożności pogodzenia się z nowymi realiami zaistniałymi w Polsce po II wojnie światowej.” Oczywiście system władzy w Polsce po 1926 r. stawał się autorytarny, ale w życiu publicznym działały opozycyjne partie polityczne, miały swe organy prasowe i mogły wpływać na kształtowanie opinii publicznej. Groteskowe jest twierdzenie, że „antydemokrata” Grażyński nie mógł pogodzić się z „demokratycznym” PRL'em. Można jedynie skonstatować, że Grażyński, zdecydowany przeciwnik komunizmu, nie mógł pogodzić się z totalitarnymi rządami komunistów i z wielkim ograniczeniem niepodległości Polski. Usprawiedliwieniem dla autora jest, że w 1986 r. nie mógł sformułować i wydrukować tak oczywistej tezy.

Wreszcie ukazała się monografia Henryka Rehowicza pt. *Wojewoda śląski Michał Grażyński* (PWN 1988). Autor zdołał wykorzystać dużą część źródeł, na ogół sumiennie stosował ich rzeczową i historyczną krytykę oraz wyprowadził wiele wniosków pozbawionych uprzedzeń. Ale w pracy są też poważne niedostatki materiałowe i znajdujemy fragmenty, w których relacje nagięte są do wyroku wydanego ongiś przez historyków partyjnych. Nieoczekiwanie w zakończeniu H. Rehowicz opisał cechy charakteru Grażyńskiego z wyraźnym zamiarem pomniejszenia jego wartości, ukazania małego człowieka, wielce pysznego i lubiącego lizusostwo. Cui bono? W każdym bądź razie postać Grażyńskiego jeszcze czeka na gruntowną i wszechstronną biografię.

Do rehabilitacji postaci Grażyńskiego przyczyniły się w dużym stopniu artykuły pisane przez Jana Łączewskiego, wyróżniającego się dużą znajomością źródeł. Trzeba jeszcze koniecznie wspomnieć o publicystyce uprawianej tak w czasopiśmie śląskich jak i ogólnokrajowych przez zasłużonego pedagoga Władysława Salę, który był prezesem Zarządu Głównego Oddziałów Młodzieży Powstańczej w latach trzydziestych. Okazał wielkoduszność i mimo krzywdy, jaka go spotkała w 1935 r. ze strony Grażyńskiego, głosi nieprzerwanie jego zasługi jako wojewody śląskiego.

W tym więc przedmiocie znajomość przeszłości ulega ciągłemu przekształceniu i doskonaleniu. Tym bardziej rażą raz po raz pojawiające się artykuły w czasopiśmie lub pewne wzmianki we wspomnieniach i innych książkach. Stanisław Wachowiak, wybitny organizator życia publicznego w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej, napisał swe wspomnienia pt. *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890—1939* (Czytelnik 1983). Jest to książka znakomita. Autor opisuje swoje życie w sposób fascynujący. Do niemal wszystkich ludzi ma życzliwy stosunek i oto tylko jednego człowieka ocenia z wielką

surowością, mianowicie Michała Grażyńskiego. Otwarcie pisze, że go zawsze zwalczał. Wachowiak był ściśle związany z Alfredem Falterem, jednym z wiceprezesów „Lewiatana”, dyrektorem naczelnym „Roburu”, współpracującym zgodnie z przemysłowcami niemieckimi. Obaj byli przeciwni gwałtownym zmianom w przemyśle śląskim tak pod względem polszczenia kapitału jak i zmian kadrowych. Byli po prostu zwolennikami polityki ugodowej i ostro krytykowali radykalne posunięcia Grażyńskiego. Autor przyznał szczerze: „Nie kuszę się, aby napisać obiektywną ocenę i historię tego niepospolitego człowieka. Nie mogę tego uczynić, ponieważ nasze zapatrywania na sprawy polityczne były diametralnie przeciwne.” Ten rozdział książki wymaga szczegółowej analizy krytycznej. Są zdania jakby moderujące gwałtowne, negatywne sądy, jak: „Grażyński budował na Śląsku wspaniałe budynki, tworzył wspaniałe autostrady, nauczył ludzi kochać Beskidy stawiając schroniska, budując szlaki kolejowe, mosty i stacje, no i wiele szkół. Ile grzechów można mu przebaczyć za to, że stworzył Muzeum Śląskie i tak wiele innych rzeczy. Nie ulega wątpliwości był dzielnym wojewodą.” Ale zaraz w następnych zdaniach napisał: „Jeżeli mój obraz wypadł tak ponuro, to dlatego, że mój światopogląd zasadniczo różnił się od niego. Mój sposób myślenia był całkiem inny. Mój stosunek do kwestii niemieckiej diametralnie przeciwny. W moim przekonaniu nic tak nie zaważyło na zaostreniu stosunków polsko-niemieckich, jak jednostronna, radykalna i bezkompromisowa polityka wojewody śląskiego. Ile razy rozmawiałem z Niemcami, których znałem z dawnych rokowań — myślę o urzędnikach jak i przemysłowcach — *unisono*, zawsze i wszędzie mówili, że nieszczęściem jest wojewoda Grażyński.” Trudno uwierzyć, że autor, który przeżył wojnę i okupację w Polsce, zaostrenie stosunków przypisuje Polakowi, a na świadków powołuje Niemców, którzy byli naszymi nieprzejednanymi wrogami w tamtych cza-

sach. Zaiste niepojęte bielmo na oczach tak skądinąd pozytywniej postaci. Piszę o tym szerzej, gdyż czytelnik tej świetnie napisanej książki może nabrać zaufania do wszystkich sądów autora. Tymczasem „ponury obraz” jest na pograniczu paszkwilu, a nawet mieści się w nim pochwała autentycznego paszkwilu wydanego w 1938 r. w Katowicach (pt. *Szkice o węglu*). Istota rzeczy była chyba taka, że — mimo wszystko — Wachowiak, człowiek bardzo zamozny, który wzbogacił się dzięki współpracy z Falterem w „Roburze” (mieszkał po wojnie w Wielkiej Brytanii, Irlandii i Brazylii) musiał boleśnie odczuć krytyczny, a może nawet negatywny stosunek do siebie ze strony tak wybitnego patrioty, jakim był Grażyński. Bo Grażyński nie darzył zaufaniem tych Polaków, którzy na Śląsku ochotnie współpracowali z przedstawicielami kapitału niemieckiego. To musiało dotyczyć godności Wachowiaka. Jako świadek tamtych czasów musiałbym zaprzeczyć wielu krzywdzącym sądom, zwłaszcza twierdzeniu, że „kwitło donosicielstwo, sykofantyzm, fałsz i obłuda. Najgorsze, że żywcem przenosiło się to paskudztwo na młode pokolenie szkolone w legionach młodych i nowej reformie skautingu. To wszystko było obrzydliwe i wstrętne.” Te gołosłowne twierdzenia są przerażające. „Nowa reforma skautingu” — to przecież wielki rozkwit harcerstwa na Śląsku, którego rezultatem były wspaniałe karty zapisane przez harcerki i harcerzy ze śląskich Szarych Szeregów w okresie okupacji hitlerowskiej. Ani jednej zdrady, wierność do ostatka, do śmierci, często zadanej przez kata (zob. Józef Kret, *Harcerze wierni do ostatka, wyd. II, Wyd. Śląsk 1978*). S. Wachowiak nie zdawał sobie sprawy, jak i kogo szkalował tymi sądami. I jeszcze uwaga osobista. Wachowiak powołuje się też na negatywny sąd biskupa Stanisława Adamskiego o Grażyńskim. Miałem zaszczyt bywać w domu biskupa, a nawet raz spędzać wakacje z nim i jego rodziną w Zakopanem. Rozmawiałem z nim również w Warszawie w czasie okupacji. Dosłownie

nigdy nie usłyszałem krytycznego zdania, wprost przeciwnie słyszałem sądy bardzo pochlebne o wojewodzie. Więcej we mnie smutku, niż oburzenia, kiedy piszę o tych porachunkach Wachowiaka z Grażyńskim. Wachowiak, rówieśnik Grażyńskiego, przeżył go o 7 lat. Szkoda, że wielkoduszność nie doradziła mu w ostatnich latach życia dokonać rewizji sądu o zmarłym przeciwniku. W późniejszym wieku powinniśmy być bardziej wierni prawdzie, a wobec różnicy poglądów bardziej tolerancyjni.

Na zakończenie tego małego rekonesansu, wcale nie wyczerpującego, po literaturze przedmiotu dzielę się refleksją natury ogólniejszej. Grażyński i Korfanty stali na antypodach, jeśli wziąć pod uwagę ich poglądy polityczne i postawy społeczne. Sprowadzanie ich wzajemnej niechęci do osobistej wrogości jest poważnym uproszczeniem. Dzieliła ich duża różnica wieku. Wojciech Korfanty był starszy o 17 lat. Kiedy spotkali się w sierpniu 1920 r., Korfanty był u szczytu swego politycznego powodzenia, był rzeczywistym przywódcą ludu śląskiego, miał za sobą karierę polskiego posła do Reichstagu i pruskiego Landtagu, był posłem do pierwszego polskiego Sejmu Ustawodawczego. Grażyński dopiero zaczynał swą polityczną karierę, okazał swe talenty organizatorskie i niezwykłą energię zaledwie rok wcześniej jako zastępca przewodniczącego Głównego Komitetu Plebiscytowego na Spiszu i Orawie. Miał wówczas 30 lat. Przyjechał na Śląsk po klęsce, jaka spadła na działaczy walczących o polskie gminy Spiszu i Orawy kiedy, zamiast plebiscytu, Rada Ambasadorów w momencie bardzo krytycznym dla Polski, 28 lipca 1920 r., wydała rozstrzygnięcie z wyraźną preferencją Czechosłowacji. Grażyński był rozgoryczony jak wszyscy inni działacze, wśród nich Walery Goetel, Władysław Semkowicz, ks. Ferdynand Machay. Od tego czasu był przekonany, że „fait accompli” ma zawsze przewagę nad dyskusją. Z całą pasją włączył się do prac zmierzających do tworzenia organizacji wojskowej. Korfanty, jak

wielu działaczy Narodowej Demokracji i Chrześcijańskiej Demokracji, był politykiem w innym stylu, na pierwszym miejscu stawiał pertraktacje, dopiero w ostateczności walkę zbrojną. Grażyński przeciwnie; dawny członek „Zarzewia”, teraz „Polskiej Organizacji Wojskowej”, należał do obozu niepodległościowego. Uważał, że tylko faktami dokonanymi, siłą zbrojną, można osiągnąć sukces. To była różnica zasadnicza w strategii i taktyce już w okresie plebiscytu i III Powstania Śląskiego między Korfantym a Grażyńskim. Ta różnica utrzymała się w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. Korfanty reprezentował politykę ugodową, preferował rozmowy nad walkę z przemysłowcami i bankierami niemieckimi. Zasadniczy konflikt pogłębiła w późniejszych latach rywalizacja o przywództwo na Śląsku. Korfanty, którego działalność w okresie zaborów stała się już legendarną na Śląsku, nie miał zamiaru rezygnować z tej zaszczytnej roli. Demonstracyjnie lekceważył młodego przybysza z Małopolski odmawiając mu prawa do roli przywódczej. Grażyński zdobywał krok po kroku przewagę. Jego atutem było to, że sprawował władzę i umiał ją sprawować, co przyznają nawet jego wrogowie, realizował wielki program gospodarczy i kulturalny, miał bezsporne sukcesy. Korfantemu jako politykowi opozycji pozostały tylko słowa, niekiedy okrutne, mające upokorzyć Grażyńskiego. Fakty były po stronie Grażyńskiego, budowały jego autorytet. Korfanty był zaciekłym przeciwnikiem Józefa Piłsudskiego, Grażyński był jego entuzjastą.

Trudno było mówić o kompromisie. Obaj przeciwnicy walczyli bezwzględnie. W tej walce było wiele epizodów, które nie przynoszą chwały ani jednemu ani drugiemu. Ale w ataku był najczęściej Korfanty. Marian Orzechowski, autor monografii o nim, tak scharakteryzował cechy osobiste Korfanteo: „bezwzględność w dążeniu do celu, stosowanie w praktyce zasady «cel uświęca środki», brutalność i apodyktyczność, manifestowana nie tylko

wobec politycznych i ideowych antagonistów.” Takie cechy musiały skłaniać jego przeciwników do zaostrenia metod walki.

Jeden z wybitnych historyków francuskich Fernand Braudel napisał, że w badaniach historycznych „możemy mówić o czasie krótkim, na miarę jednostek, codziennego życia, naszych iluzji, krótkich chwil, w których zdajemy sobie sprawę z otaczającej nas rzeczywistości — o czasie właściwym dla kronikarza i dziennikarza.” Wiele relacji z walk między Korfantym a Grażyńskim spotykanych w różnych tekstach jest obciążonych właśnie błędem perspektywy z pozycji „krótkiego czasu”. Miał rację Braudel pisząc, że „czas krótki jest najbardziej kapryśną i najbardziej mylącą z form trwania.” Zdumienie szczególnie ogarnia, jeśli niemożność przewyciężenia tak już odległego „krótkiego czasu” widoczna bywa w artykule autora urodzonego po ostatniej wojnie. A tymczasem na cały ich splot, na historię trzeba umieć patrzeć pod kątem „długiego trwania”. Z tego punktu widzenia obaj dawni adwersarze zachowują trwałą pozycję w historii Śląska i Polski. Korfanty zapisał swą najtrwalszą kartę w okresie zaboru i pierwszych lat niepodległości, ma wielkie i bezsporne zasługi w rozbudzeniu polskiej świadomości narodowej na Śląsku. Grażyński odebrał żagiew w pochodzie pokoleń i odegrał ogromną rolę w utrwaleniu polskości Górnego Śląska, walczył konsekwentnie z szowinistyczną niemczyzną, doprowadził do stopniowego przejęcia przemysłu w ręce polskie, tworzył ściśle związki odzyskanego Śląska z Macierzą przez rozwój oświaty, kultury i nauki, z energią starał się o wszechstronny, cywilizacyjny rozwój Śląska.

Obiektywna historiografia nie odbierze prawdziwych zasług ani jednemu ani drugiemu. A „krótkowidze” niechby zamilkli dla dobra naszego wspólnego dziedzictwa, a także ku własnemu pożytkowi.

II



ie jest moim zadaniem napisać jeszcze raz biografię Michała Grażyńskiego. Chcę go przedstawić takim, jakim go widzę w moich wspomnieniach, a niekiedy dosłownie zacytować ich fragmenty spisane przeze mnie przed kilku laty (nie przeznaczone do publikacji). Bardzo byłbym rad, gdyby mi się udało przybliżyć nowemu pokoleniu postać tego wybitnego Polaka. Postać ta poprzez różne publikacje wylania się stopniowo z mroków niepamięci i półmroku. Ta mała książeczka ma rzucić na nią więcej światła. Pragnę przy tej okazji scharakteryzować niektóre cechy tej bogatej osobowości. Historycy krytycznie oceniają takie próby przypisując im intuicjonizm i subiektywizm. Dla nich ważne są tylko fakty. Pewno mają dużo racji, ale wizerunek określonej postaci historycznej jest z pewnością pełniejszy, gdy jej osobiste cechy opisuje się w sposób możliwie obiektywny, właśnie faktami je ilustrując.

Niemal banalny jest pogląd, że osobowość, w której spotykają się przeciwstawne cechy, bywa często znacznie bardziej twórcza niż jednostka uzdolniona w jednym kierunku. Michał Grażyński był jednocześnie intelektualistą i pragmatykiem-organizatorem. To bardzo rzadkie połączenie. Przede wszystkim dane mu było zdobyć gruntowne wykształcenie. Już szkoła średnia była znakomita — gimnazjum św. Anny (dziś Nowodworskiego) w Krakowie należało do czołowych szkół polskich. Było to gimnazjum klasyczne, osiem lat uczono łaciny, pięć lat greki. Koledzy szkolni wymieniają go jako wyjątkowo uzdolnionego ucznia, zwłaszcza celującego w historii. Na-

stępnie był studentem historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, miał szczęśliwą okazję słuchać wykładów i uczestniczyć w seminariach luminarzy polskiej humanistyki. Byli wśród nich: wybitny badacz dziejów gospodarczych i społecznych Franciszek Bujak, czołowy historyk literatury polskiej Ignacy Chrzanowski, jeden z najwybitniejszych historyków prawa polskiego Stanisław Kutrzeba, wybitny polski językoznawca Jan Łoś, znakomity mediewista Jan Ptaśnik. Rozprawę doktorską M. Grażyński przedstawił na temat: „Reformy monetarne w Polsce w latach 1526—1528 i ich geneza”. Promotorem był prof. Wacław Sobieski. Egzamin przyszły wojewoda złożył z wynikiem celującym. Jeszcze w czasie studiów opublikował cztery prace poświęcone numizmatyce. Nie poprzestał na tych studiach. Kiedy w czasie I wojny światowej został ciężko ranny i uznano go za niezdolnego do służby frontowej, otrzymał przydział służby w Krakowie. Rozpoczął natychmiast studia prawnicze. Po trzecim powstaniu śląskim wrócił do Krakowa i w 1922 r. otrzymał doktorat z prawa. Był asystentem przy katedrze historii prawa polskiego. Kierownik katedry, promotor jego pracy doktorskiej, prof. Stanisław Kutrzeba, wiązał z młodym uczonym wielkie nadzieje, widział w nim swego następcę. Utrzymywali stałą łączność, odwiedzali się wzajemnie.

Jerzy Lerski, emisariusz rządu londyńskiego, zetknął się z prof. Kutrzebą w Krakowie w 1943 r. Profesor pilnie wypytywał o Grażyńskiego, uważał go — według autora — za jednego „ze swych najwybitniejszych studentów”. Niestety autor relacji (Jan Lerski, *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989, s. 116) popełnił niezrozumiały błąd, pisząc, że prof. Kutrzeba dopytywał się, czy ma wiadomości „o doc. Wojciechu Kurzydło, który pod zmienionym nazwiskiem jako Grażyński porzucił naukę dla czynnej polityki i został wojewodą w Katowicach.” Sprawa nazwiska była wielokrotnie wyjaśniana. Ojciec nazywał się Kurzydło, zmienił nazwisko kiedy Michał miał 5 lat i który od

tego czasu (koniec XIX w.!) zawsze używał imienia i nazwiska: Michał Grażyński. Nie był też docentem. Z całą pewnością prof. Kutrzeba dopytywał się o Michała Grażyńskiego, a nie Wojciecha Kurzydło. Lerski nie mógł z pewnością wiedzieć, że wrogowie Grażyńskiego, zwłaszcza Cat-Mackiewicz, chcieli z tego nazwiska ukuć broń przeciw wojewodzie zarzucając mu, że wstydził się swego pochodzenia wiejskiego (ojciec był nauczycielem wiejskim) i nazwisko sam zmienił. Jeszcze jeden przykład, jak niegodziwymi metodami posługują się w walce politycznej ludzie mieniający się chrześcijanami.

Zainteresowania Grażyńskiego zmieniały się. Trzecie powstanie śląskie zaważyło na całym jego życiu, związał się całkowicie ze Śląskiem. Natychmiast po powstaniu rozpoczął gruntowne studia nad zagadnieniami Śląska. W latach 1923—1924 opublikował cykl artykułów w świetnie redagowanym przez Stanisława Wędkiewicza „Przeglądzie Współczesnym”, podejmując w nich m.in. takie tematy jak walka o polską szkołę oraz przemysł górnośląski w niemieckiej części Górnego Śląska. Wiadomo, że nieoczekiwanie zrezygnował z kariery naukowej i od jesieni 1923 r. do lata 1924 r. przebywał pod obcym nazwiskiem na Śląsku Opolskim zajęтым przez Niemców. Niektóre artykuły są jakby raportami o sytuacji Polaków na tym obszarze.

Objęcie funkcji wojewody śląskiego pozwoliło mu zorganizować badania nad problemami Śląska. Wykorzystał więzy łączące go ze środowiskiem naukowym Krakowa i doprowadził w 1933 r. do zorganizowania przy Polskiej Akademii Umiejętności „Komitetu Wydawnictw Śląskich” pod przewodnictwem znakomitego znawcy mediewistyki filozoficznej prof. ks. Konstantego Michalskiego, który pochodził z Górnego Śląska. Komitet realizował bogaty program z różnych dyscyplin (archeologia, językoznawstwo, historia, geografia, etnografia itd.). Do 1939 r. ukazało się ponad 20 tytułów. Z inicjatywy Grażyńskiego

powstał w 1934 r. Instytut Śląski w Katowicach. Była to placówka bardzo prężna. Już w 1936 r. ukazała się fundamentalna praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana pt. *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku (Katowice 1936, s. XX+525)*, zawierająca program badań. Kiedy dziś obserwujemy cykl prac badawczych i wydawniczych, to może wydawać się „cudem”, że Instytut, będący oczkiem w głowie wojewody, potrafił w ciągu zaledwie 5 lat opublikować 94 prace w kilku seriach, których autorami byli uczeni ze środowisk: krakowskiego, poznańskiego, warszawskiego i lwowskiego. Publikowano też periodyk w języku angielskim *Silesian Affairs*.

Duch intelektualisty i energia organizatora pozwoliły Grażyńskiemu realizować od podstaw nowe, ważne placówki naukowe i kulturalne. Trudno uwierzyć, że Śląsk wcześniej nie dysponował ani jedną biblioteką naukową, ani jednym muzeum. W centrum Katowic został zbudowany Dom Oświatowy, w którym w 1936 r. znalazła siedzibę biblioteka publiczna. Zręby jej stanowiły bogaty księgozbiór Biblioteki Sejmu Śląskiego, otoczony początkowo opieką marszałka Sejmu Konstantego Wolnego. Kierownictwo Biblioteki, w wyniku konkursu ogólnopolskiego, objął znany socjolog Paweł Rybicki (od 1957 r. profesor Uniw. Jagiellońskiego). Powstał nieoceniony warsztat do badań naukowych, ale także placówka kulturalna dla szerszych kręgów czytelników, zwłaszcza starszej młodzieży. W 1927 r. Grażyński pozyskał Tadeusza Dobrowolskiego, wybitnego historyka sztuki, dla zorganizowania Muzeum Śląskiego. Dobrowolski opisał później, że już w pierwszej rozmowie Grażyński nakreślił strukturę przyszłego muzeum. Zbyteczny jest komentarz, że bardzo rzadko wysoki urzędnik państwowy miewa takie kwalifikacje. Muzeum gromadziło zbiory w następujących działach: przyrodniczym, prehistorii, etnograficznym, sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, sztuki XIX w. i współczesnej, plebiscytowo-powstań-

czym. Już od 1930 r. Muzeum zaczęło publikować wyniki swych badań nad kulturą i przyrodą Śląska.

Jeszcze jedna myśl bardzo ożywiała Grażyńskiego: pragnął za wszelką cenę zorganizować szkołę wyższą w Katowicach. Chodziło o budowanie fundamentów dla wielkiego awansu kulturalnego Ślązaków. Pierwszym krokiem w tym kierunku było utworzenie w 1928 r. Instytutu Pedagogicznego jako placówki kształcenia nauczycieli na wyższym poziomie. Pozyskano wybitnych wykładowców, m.in. profesorów: S. Szumana, J. Bystronia, Z. Klemensiewicza, J. Chałasińskiego. Poważną rolę odegrała ponadśrednia uczelnia techniczna utworzona w 1930 r. pod nazwą Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach, która w 1933 r. otrzymała wspaniały gmach, na którego otwarcie przybył Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Kształcenie górników i hutników średniego szczebla było ściśle związane z polszczeniem kadr w przemyśle śląskim. Akademia Górnicza w Krakowie, w uznaniu zasług Grażyńskiego w rozwijaniu nauki, przyznała mu w 1937 r. tytuł doktora nauk technicznych honoris causa. W 1937 r. zostało otwarte w Katowicach Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. Takie były pomosty, mające doprowadzić do powołania szkoły wyższej.

Na podkreślenie zasługuje także powstanie w końcu 1933 r. Śląskiego Biura Statystycznego. Już w kwietniu 1934 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „*Śląskie Wiadomości Statystyczne*”. Rajmund Buławski, wybitny statystyk, realizował bardzo ambitny program. Powstał w ten sposób warsztat do prowadzenia cennych analiz. Źródłem informacji na ten temat jest godna zalecenia praca Tadeusza Dobrowolskiego pt. *Życie naukowe Śląska*, opublikowana w „*Nauce Polskiej*” (t. XIX 1934 s. 344—360).

Spojrzenie na Grażyńskiego jako na intelektualistę, dać może także odsłonięcie jego, można by powiedzieć, co-

dziennego warsztatu pracy Stwarza to również okazję podkreślenia jego zainteresowań przekraczających zarówno granice Śląska jak i granice Polski. Przeglądał wszystkie czołowe dzienniki z całej Polski. Czytał kilkanaście tygodników. Nadto prenumerował kilka gazet francuskich, niemieckich i szwajcarskich, jedno czasopismo amerykańskie. Nie było jeszcze tematycznych wycinków z prasy. Nie znana była tak dziś powszechna informacja naukowa i dokumentacja. Naczelnikiem wydziału prezydyjnego był dr Edward Kostka, imponujący erudycją i nieustannym penetrowaniem nowości wydawniczych (niemal codziennie odwiedzał księgarnie). Można powiedzieć, że w jego metodach pracy były elementy wyprzedzające informację naukową. Codziennie przeglądał sam napływającą prasę i w ważnych przypadkach natychmiast w godzinach rannych dostarczał wojewodzie egzemplarze z zaznaczonymi tekstami o szczególnym znaczeniu. Podobnie co kilka dni woźny na wózku bibliotecznym przywoził kilkadziesiąt książek ostatnio zakupionych z zakładkami przy niektórych interesujących fragmentach. Oczywiście wojewoda mógł je studiować jedynie poza godzinami służbowymi. Po kilku dniach książki wracały. Gromadzono je w podręcznej bibliotece wydziału prezydyjnego. To był stały serwis informacyjny poważnie ułatwiający wojewodzie pracę. Wojewoda sam interesował się różnymi tematami, i szukał wówczas pomocy w postaci odpowiedniej literatury. Dotyczyła ona zagadnień o zasadniczym znaczeniu dla polityki, gospodarki czy kultury, lub też chodziło o materiały potrzebne do wygłoszenia referatu czy napisania artykułu. Naczelnik Kostka, po otrzymaniu takiego zamówienia ze strony wojewody, przeprowadzał kwerendę w księgozbiorze i czasopismach znajdujących się w bibliotece podręcznej, a często prowadził poszukiwania w innych bibliotekach, zwłaszcza w Śląskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego. I znów pojawiał się wózek z literaturą przedmiotu, książki i czasopisma były odpow-

wiednio poselekcjonowane i wszystkie interesujące fragmenty zaznaczone zakładkami.

W powszechnej opinii publicznej politycy piastujący wysokie stanowiska państwowe prawie z reguły wygłaszają przemówienia, czytają referaty, których autorami są inne osoby. Mają w swoim otoczeniu zaufanych współpracowników, im zlecają opracowanie takich tekstów, oczywiście udzielając im dyrektyw co do tego jakie tematy, jakie myśli pragnęliby wyrazić. Niekiedy przedstawiony im tekst przynajmniej „redagują”, pewne myśli skreślają, inne parafrazują. Taki sposób postępowania jest dość powszechnie przyjęty. Krytyczne uwagi może wzbudzić dopiero fakt, kiedy dostojnik publikuje zbiór takich tekstów pod swoim nazwiskiem. Są oczywiście wyjątki od tej praktyki. Józef Piłsudski, Winston Churchill, Charles de Gaulle nigdy nie mówili „cudzym głosem”. Grażyński również nigdy nie korzystał z cudzych opracowań. Wszystkie przemówienia, wystąpienia publiczne np. w Sejmie Śląskim, opracowywał sam. Krótkie teksty dyktował sekretarce, a po przepisaniu uczył się ich na pamięć i wygłaszał przemówienia zawsze bez kartki. Dłuższe teksty, np. doroczne exposé w Sejmie Śląskim, artykuły, książki, pisał ręcznie. Rzecz pozornie niewiarygodna, ale byłem tego kilkakrotnie świadkiem — wojewoda pisał teksty przemówień swoim przyjaciółom politycznym, kiedy mieli występować w ważnych sprawach np. w senacie czy też na manifestacjach publicznych. Inicjatywa w takich przypadkach wychodziła od samych zainteresowanych.

W moich wspomnieniach bardzo mi utkwił taki epizod. W listopadzie 1936 r. M. Grażyński wyłączył się całkowicie z zajęć służbowych, był dla wszystkich nieobecny, przebywał w mieszkaniu (sąsiadującym bezpośrednio z biurem) i przez kilka dni opracowywał obszerny dokument noszący charakter programu politycznego w skali krajowej. Tylko dwie osoby, ja i sekretarka Gertruda Lipowiczówna, byliśmy dopuszczeni do tego doku-

mentu. Przez te dni dyktowałem z rękopisu ów program. Nie wolno nam było nikomu sprawy ujawnić. Nie miałem pojęcia, jakie jest jego przeznaczenie. Gdy tekst był gotowy, Grażyński natychmiast zawiózł go osobiście do Warszawy. Nie ośmieliłem się stawiać jakichkolwiek pytań. Po kilku miesiącach, w lutym 1937 r., utworzono Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN) i ogłoszono deklarację programową. Nie było w niej śladu tekstu z listopada. Domyśliłem się jednak wówczas, że dokument był przygotowywany w tym właśnie celu. Zapytałem o to wojewodę, który potwierdził moje przypuszczenie i dodał: „kiedy przyjechałem do Warszawy, oni mieli już program gotowy”. Ten tekst częściowo się uratował. Kiedy bowiem w czerwcu 1937 r. odbyła się oficjalna inauguracja OZN na Śląsku, na którą przybyli Adam Koc i Stefan Starzyński, przedstawiono projekt „Rezolucji programowej okręgu śląskiego OZN”, który następnie zjazd uchwalił. Tekst był nieco skróconą wersją programu z listopada ub.r. i został zamieszczony in extenso w „Polsce Zachodniej” (nr 176 z 29 czerwca 1937 r.). Nie miejsce tu na jego obszerne cytowanie, nieco uwagi warto mu jednak poświęcić, charakteryzuje bowiem jego autora. Na tamte czasy był to program bardzo radykalny, postulował wiele śmiałych reform. Domagał się przebudowy ustroju rolnego: zniesienia dóbr rodowych, energicznej akcji parcelacyjnej z tym, że gospodarstwa chłopskie uznane zostaną za niepodzielne majoraty, przeprowadzenia bezwzględnej komasacji gruntów chłopskich, przeprowadzenia melioracji, podniesienia oświaty zawodowej rolników, rozbudowy i usprawnienia rolniczego aparatu spółdzielczego w dziedzinie przemysłowego przetwórstwa produktów rolniczych, ich zbytu oraz kredytu. Sprawę szybkiego uprzemysłowienia kraju uznaje się „za zwrotnikowy niejako wykładnik naszego planu społeczno-gospodarczej przebudowy Polski, przebudowy, która ma się dokonywać nie pod kątem widzenia spekulacyjnego zysku jednostki, ale

celowości i pożytku społeczno-państwowego." Program głosił postulat „przebudowania konstrukcji kapitałowej w sensie narodowo polskim." Wiele miejsca poświęcał sprawie pracy: „Nie możemy dopuścić do przewagi rzeczy nad człowiekiem". I dalej: „Wzajemny szacunek, poszanowanie godności ludzkiej, atmosfera życzliwości, wspólna traska o dobroć wyrobów, uczciwa praca bez tendencji do wyzysku lub lenistwa, oto te zasady moralne, które chcemy widzieć w zespołach pracowniczych naszych polskich przedsiębiorstw." Program zawierał również takie postulaty, jak zagwarantowanie każdemu obywatelowi prawa do pracy, opracowanie kodeksów pracy, upowszechnianie rad zakładowych, wprowadzenie umów zbiorowych, postępowania rozjemczego oraz arbitrażu w sprawach zarobkowych, ulepszenia wszystkich rodzajów ubezpieczeń socjalnych, usprawnienie inspekcji pracy oraz sądownictwa pracy celem ochrony przed wyzyskiem, skrócenia czasu pracy w górnictwie jako środka zabezpieczającego wyższy stan zatrudnienia. Ostro stawiano sprawę kultury i oświaty: „I tu uderzenie musi przyjąć na całym froncie, jeżeli nie chcemy kontynuować tej ciemnoty, która dzisiaj jest zupełnym anachronizmem w Europie." Postulaty były konkretne: likwidacja analfabetyzmu, krzewienie czytelnictwa, umożliwienie dostępu do szkół wyższych młodzieży chłopskiej i robotniczej przez zniesienie opłat szkolnych i zwiększenie liczby stypendiów, otoczenie opieką potrzeb nauki polskiej, bo „skapstwo w tym zakresie jest zbrodnią."

To był program społeczno-gospodarczy Michała Grażyńskiego. Stanowił z pewnością kompilację różnych elementów, można w nim dostrzec ślady radykalnego programu ludowców, programu socjalistycznego, koncepcji interwencjonizmu państwowego lansowanej wówczas przez Keynesa, społecznej nauki Kościoła. Jego dominantą był wymóg energicznego i szybkiego działania, bo Grażyński był na wskroś pragmatykiem. W różnych przek-

zach jest mowa o tym, że wysuwano kandydaturę Grażyńskiego bądź na premiera bądź na szefa OZN. Ten program mógł być pisany pod tym kątem widzenia. Mocna osobowość Grażyńskiego, jego talenty organizatorskie i szeroki program reform musiały niepokoić ośrodki konserwatywne w łonie obozu piłsudczykowskiego, odsuwały go w cień. Taki sąd wyraża również Władysław Pobóg Malinowski. Inne światło rzuca na tę sprawę jeden z najbliższych mu „braci zetowych” na Śląsku, Marian Drozdowski. Zachowała się w moim archiwum notatka podpisana przez niego w 1976 r. gdzie są takie zdania: „W okresie poprzedzającym wojnę, bliscy przyjaciele Grażyńskiego widzieli go jako męża stanu, który powinien był odegrać w Polsce wybitną rolę polityczną. W tym kierunku starali się skłonić go przede wszystkim Zetowcy. Być może opór Grażyńskiego w tej sprawie wpływał stąd, że zdawał on sobie sprawę z niemożliwości przygotowania w tym okresie Polski do wyrażnie już rysującej się konfrontacji militarnej z Niemcami. O tej sytuacji Polski rozmawiałem z Grażyńskim w 1937 r. (o ile dobrze pamiętam), po jego rozmowie w Warszawie z miarodajnymi czynnikami”. Jeszcze inny punkt widzenia przedstawia Stefan Szwedowski, który opisując dzieje ZET-u, jednej z konspiracyjnych organizacji piłsudczykowskich, tak napisał o Grażyńskim: „był zawsze nie-legionistą i drugostopniowym piłsudczykiem”. To musiało osłabiać jego pozycję polityczną.

III



uż w tym programie można było dostrzec szerokie horyzonty intelektualne Grażyńskiego i konkretne, pragmatycznie przez niego ujęte postulaty. Nie znosił doktrynerstwa. Jego pragmatyzm przejawiał się w konkretnej realizacji programu cywilizacyjnego rozwoju Śląska i umacniania polskości Śląska. Umiał dobierać sobie wybitnych fachowców w każdej dziedzinie, ściśle z nimi współpracował, stawiał im wysokie wymagania.

Kiedy czyta się prace poświęcone dziejom Śląska w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, przeważają, albo nawet całkowicie je wypełniają, wątki polityczne. Owszem, ukazały się pewne prace specjalistyczne, ale w pracach o charakterze ogólnosyntetycznym wątki gospodarcze i kulturalne są niemal na marginesie. Taki zredukowany opis historii Śląska pomija zagadnienia wielkiej doniosłości. Śląsk wracający do Macierzy po 600 latach rozłąki wymagał szczególnej opieki. Oddzielenie części Śląska od Polski stwarzało od samego początku po plebiscycie i trzecim powstaniu śląskim niebezpieczeństwo ciągłego porównywania poziomu cywilizacyjnego obu tych części. Ślązacy odwiedzający się wzajemnie w dwóch państwach, polskim i niemieckim — poza warunkami politycznymi — pilnie obserwowali poziom życia w wielu dziedzinach. Grażyński-pragmatyk doskonale zdawał sobie sprawę z tego i jego wielką troską było nie tylko utrzymanie poziomu cywilizacyjnego polskiej części regionu, ale także jego dalszy rozwój, regres cywilizacyjny bowiem groził osłabieniem polskości. Kiedy dziś po latach myślę o swoich wyprawach na Śląsk Opolski, teren wówczas Niemiec,

to narzuca mi się myśl, że różnica poziomu cywilizacyjnego była nieznaczna. Ta różnica cywilizacyjna gwałtownie pogłębiła się dopiero po drugiej wojnie światowej.

Śląsk w okresie Drugiej Rzeczypospolitej przodował wszystkim regionom Polski, w podstawowych wskaźnikach charakteryzujących poziom cywilizacyjny był na pierwszym miejscu. Najsmutniejszy wskaźnik, dotyczący analfabetyzmu wśród ludności w wieku 10 lat i więcej był w Polsce bardzo wysoki wynosząc 23,1% ludności, Śląsk miał ten odsetek najniższy bo stanowił tylko 1,5% i odbiegał poważnie od stanu innych ziem polskich, gdzie nawet w woj. poznańskim wynosił 7,6%, a w woj. warszawskim — 21,8%. Śląsk był na pierwszym miejscu, jeśli idzie o liczbę uczniów przypadających na 100 dzieci — w całym kraju przypadało na tę liczbę 90 uczniów, a na Śląsku 99,3%. Szkolnictwo podstawowe stało na wysokim poziomie, wybudowano kilkadziesiąt budynków szkolnych. W każdym mieście powiatowym działało kilka szkół średnich ogólnokształcących. Całe szkolnictwo zawodowe zostało zorganizowane od podstaw. Kolejni naczelnicy wydziału oświecenia (kuratorzy) pozyskani przez Grażyńskiego odegrali poważną rolę w rozwoju szkolnictwa: dr Ludwik Ręgorowicz, dr Tadeusz Kupczyński, Marian Zawidzki. Wiele uwagi poświęcał wojewoda oświecenie pozaszkolnej. Chodziło o objęcie tą formą kształcenia Ślązaków, którzy uczyli się dawniej tylko w szkołach niemieckich. Uczestnicy różnych form oświaty pozaszkolnej na Śląsku stanowili 20% ogółu jej uczestników w Polsce. Zasłużonym w tej sprawie organizatorem był Maksymilian Hasiński, bardzo częsty gość wojewody. Stopień radiofonizacji był najwyższy na Śląsku: na 1000 mieszkańców przypadało 75 radioabonentów, podczas gdy w całej Polsce wskaźnik ten wynosił 29. Niezapomniany dyrektor Stanisław Ligoń był często przyjmowany przez Grażyńskiego, darzącego Ligoniam uznaniem i sympatią.

O poziomie cywilizacyjnym świadczą w każdym kraju drogi i koleje. W okresie Drugiej Rzeczypospolitej drogi o twardej nawierzchni obejmowały na Śląsku 53,8% dróg, podczas gdy w całej Polsce wskaźnik ten był bardzo niski



Otwarcie linii kolejowej Ustroń—Wisła—Głębcze. Przemawia Wojewoda M. Grażyński. Obok: ks. E. Szramek i min. M. Butkiewicz
Fotografia ze zbiorów S. Kaufmana

(16,2%), nawet Poznańskie, szczycące się dobrymi drogami, miało tylko 32,3% dróg o nawierzchni twardej. Po przekroczeniu granicy województwa śląskiego uwydatniała się natychmiast różnica. Przebudowano blisko 700 km dróg istniejących i wybudowano ponad 270 km nowych dróg bitych. Już do roku 1933 zbudowano 1200 m mostów. Stosowano również najnowsze zdobycze techniki; w 1937 r., na wzór przodujących krajów europejskich wprowadzono szkła odbłyiskowe na słupach drogowych. Nie było różnic między drogami w części objętej przez Niemców, a drogami naszego województwa. Na Śląsku także była najgęstsza sieć kolejowa: na 100 km² przypadało jej 18,5 km, podczas gdy na obszarze całego państwa wskaźnik ten wynosił zaledwie 5,2 km. Przedłużono sieć w rejonie Wisły, zbudowano imponujący wiadukt kolejowy nad potokiem Łabajów w Wiśle, linię Zebrzydowice—Moszczenica. Kilka lat przed wojną otwarto nową linię Żory—Pszczyna.

Władze województwa przywiązywały duże znaczenie do regulacji rzek. Prowadzono wielkie roboty regulacyjne na Wiśle, Przemszy i Brynicy. Poważną inwestycją była budowa wodociągowej zapory wodnej w dolinie Wapienicy (dzięki niej Bielsko miało zapewnioną wodę wodociągową). Była to pierwsza tego rodzaju zaporą w Polsce, woda przechodziła przez amerykański filtr pospieszny.

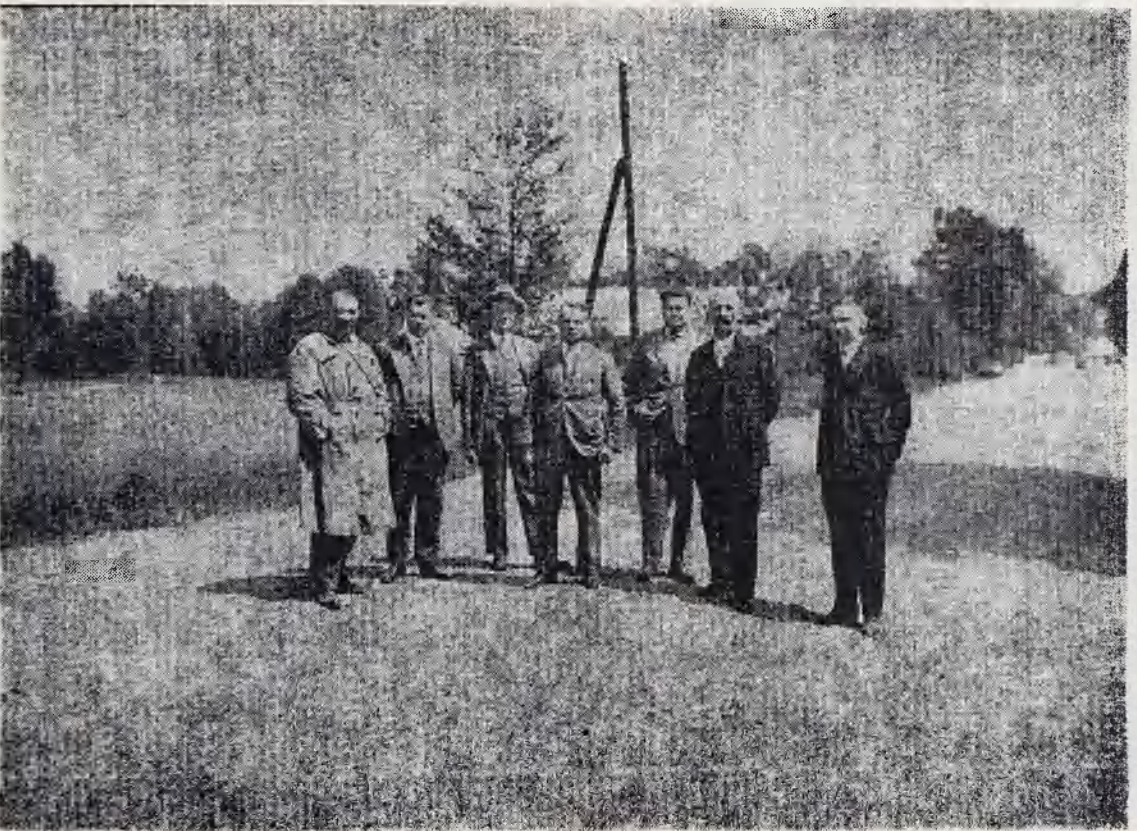
Program budownictwa opracowany przez zespół fachowców wysokiej klasy w wydziale komunikacyjno-budowlanym, którym kierował Stefan Kaufman (po wojnie profesor Politechniki Śląskiej) był bardzo ambitny. Poza wspomnianymi już inwestycjami zbudowano blisko 1500 domów robotniczych, 610 budynków mieszkalnych, cztery wielkie sanatoria (największe dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Istebnej), rozpoczęto budowę imponującego gmachu na siedzibę Muzeum Śląskiego (Niemcy całkowicie go zniszczyli). Ogółem wybudowano 60 budynków publicznych.

Jeszcze jedna instytucja była obdarzona wielką uwagą wojewody. Z moich wspomnień przepisuję taki fragment: „Wybitną jednostką był młody wiekiem dr Leopold Obierek, dyrektor początkowo Funduszu Bezrobocia, a następnie Funduszu Pracy. W moim doświadczeniu życiowym zaliczam go do grupy wybitnych organizatorów, jakich poznałem. Był bardzo oddany wojewodzie i cieszył się jego dużym zaufaniem. Warto by zainteresować się materiałami źródłowymi dotyczącymi śląskiego Funduszu Pracy. Jego działalność na pewno w jakimś zakresie łagodziła bolesne skutki bezrobocia.”

Wspomnę też o zainteresowaniu wojewody sytuacją niewidomych. Często odwiedzali Grażyńskiego wysłannicy Zakładu dla Niewidomych w Laskach — Antoni Marylski i Zofia Morawska. Oboje udzielali rad i pomocy w zorganizowaniu zakładu dla niewidomych w Chorzowie.

Dla Śląska czarnego płucami był Śląsk zielony. Szczególne zainteresowanie wojewoda okazywał Wiśle. Wieś została przekształcona w jedno z najnowocześniej urządzonych uzdrowisk w Polsce. Dom Uzdrowiskowy zbudowany w centrum Wisły skupiał życie nie tylko miejscowej ludności, ale także wielu turystów. W 1938 r. odsłonięto, w obecności Prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego, piękną rzeźbę dłuta Konstantego Laszczki, która miała symbolizować źródło Wisły. Niemcy pomnik zniszczyli. Na Kucbalonce u zbiegu Wielek zbudowano Zameczek Myśliwski Prezydenta R.P. Dla rozwoju turystyki zadbano również o budowę schronisk górskich.

Na Śląsku Cieszyńskim staraniem Grażyńskiego powstały trzy ośrodki harcerskie. W pobliżu Skoczowa na stoku Bucza działała szkoła instruktorek harcerskich (kierowniczką jej była Józefina Łapińska), w pobliżu, w Górkach Wielkich, zbudowano ośrodek kształcenia starszyny organizacji harcerzy (komendantem był Aleksander Kamiński), obok tego ośrodka, a później w Nierodzimiu,



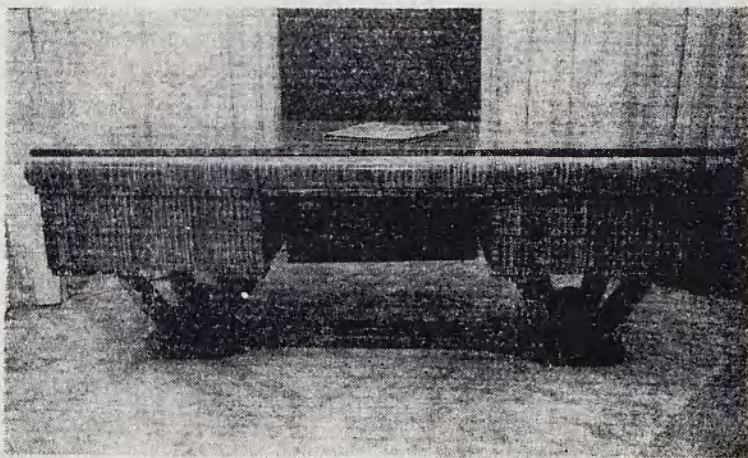
Wojewoda wśród przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych.
Pierwszy z prawej: Stefan Kaufman, kierownik Wydz. Komuni-
kacyjno-Budowlanego

istniał harcerski uniwersytet ludowy przeznaczony dla młodzieży wiejskiej (kierownik — Józef Kret). Grażyński przygotowywał realizację swoich inicjatyw bardzo gruntownie. Przykładem tego może być fakt, że przed rozpoczęciem budowy harcerskiego ośrodka szkoleniowego wysłał grupę instruktorów do Kandersteg w Szwajcarii, aby zapoznali się z doświadczeniami tego znanego ośrodka skautowego. Także J. Kret odwiedził uniwersytety ludowe w Danii i Finlandii, aby wykorzystać wzory pracy tych sławnych placówek oświatowych. Rok przed wojną Grażyński przystąpił do realizacji swej idei wczasów dla robotników. Pamiętam wizytę wojewody na pierwszym turnusie takich wczasów zorganizowanych przez Edwarda Wawrzonia. Była to oczywiście pierwsza jaskółka.

Ten skromny szkic jest tylko fragmentaryczny. Chodziło mi jednak o zarysowanie choć w części ogromnego wysiłku Grażyńskiego o zapewnienie ziemi śląskiej możliwie wysokiego poziomu cywilizacyjnego. Kiedy czytamy o podjęciu i realizowaniu tylu pożytecznych inicjatyw musimy jednocześnie pamiętać, że okres rządów Grażyńskiego trwał zaledwie 13 lat, od września 1926 r. do września 1939 r. oraz że w tym okresie prawie 5 lat przypadło na głęboki kryzys ekonomiczny. Budżet województwa, uchwalany przez Sejm Śląski zgodnie ze statutem organicznym województwa śląskiego przyznającym mu autonomię, był starannie przygotowywany i konsekwentnie realizowany. Grażyński pilnie śledził jego wykonanie. Codziennie otrzymywał raport finansowy o wpływach i wydatkach oraz obsłudze długów, co było dla niego ważnym sygnałem o sprawności aparatu podatkowego oraz o wysokości wydatków. Wydziałem skarbowym (Izbą Skarbową) kierowali wybitni skarbowcy, długie lata B. Karnkofer, a w ostatnich latach J. Urban.

Jest zrozumiałe, że realizacji tak wielkiego programu musiał Grażyński poświęcić bardzo wiele uwagi. Z ksią-

żek i artykułów wyłania się zawsze jego postać jakby wyłącznie zajęta polityką prawdziwy „homo politicus”. Z pewnością był politykiem, ale w jego codziennej działalności ów program rozwoju cywilizacyjnego Śląska chyba przeważał. Jak wyglądał normalny dzień? Szef przychodził kilka minut po ósmej. Miał swój plan dnia, a ja przynosiłem listę osób, które proszą o rozmowę, przy czym komentowałem, czy mają pilne sprawy, czy długo już oczekują np. kilka dni. Szef był spokojny, opanowany, rozważny i szybko ustalał bieżący program działania, ale niekiedy był bezwzględny. Kiedy miał ważne zadania jakie sobie postawił, całkowicie pomijał moją listę i realizował tylko swój plan dnia. Rozgrywał niekiedy jakąś jedną dużą partię, na niej się koncentrował i jej podporządkowywał prawie każdą godzinę. Choć zwykle przyjmował 10—15 osób, w momentach takiej koncentracji, w ciągu dnia między godz. 8.00 a 15.00, odbywał albo



Biurko wojewody M. Grażyńskiego
Obecnie w zbiorach Muzeum Historii Katowic

tylko kilka rozmów-konferencji albo odwrotnie — lista osób zwiększała się. Takie dni poświęcone były głównie tematyce politycznej. W normalnym, zwykłym toku pracy

pierwszeństwo mieli naczelnicy wydziałów, stanowiący jakby najbliższy sztab wojewody, starostowie, prezydenci miast, dyrektorzy wielkich koncernów przemysłowych. Wiele czasu poświęcał na rozmowy z przedstawicielami wielkich, masowych organizacji jak Związek Powstańców Śląskich, Towarzystwo Polek Oczywiście niektóre osoby cieszyły się klauzulą największego uprzywilejowania i miały łatwy dostęp do wojewody np.: marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik, prezes Związku Powstańców Śląskich Rudolf Kornke, główny negocjator z przemysłem niemieckim, przyjaciel wojewody adwokat Mieczysław Chmielewski, naczelnny dyrektor Wspólnoty Interesów Bronisław Kowalski, dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej Marian Drozdowski, czołowy działacz Związku Zawodowców (ZZZ) Stefan Kapuściński (aż do dramatycznego zerwania stosunków w 1937 r.).

W sekretariacie wojewody była zainstalowana mała centralka telefoniczna, którą obsługiwałem: można było jednocześnie prowadzić rozmowy na 4 liniach. Do rozmów bezpośrednich wojewody trzeba przeto dołączyć rozmowy telefoniczne. Poza lokalnymi szczególne naczenie miały rozmowy z Warszawą. Zapamiętałem kilka osób, z którymi wojewoda najczęściej rozmawiał. Jednym z nich był naczelnik górnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Stanisław Kossuth, który poprzednio był naczelnikiem Okręgowego Urzędu Górniczego w Katowicach. Był to znakomity fachowiec, prawdziwy autorytet w środowisku górniczym, społecznik nie darzący zaufaniem ludzi „Lewiatana”. Innym rozmówcą był dyrektor departamentu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej Edmund Giebartowski. Z nim wojewoda często rozmawiał w czasie strajków. Był to też wybitny społecznik. Z tych samych powodów Grażyński utrzymywał stałe kontakty z głównym inspektorem pracy Marianem Klottem, który bywał gościem wojewody we wszystkich trudnych sytuacjach społecznych. To byli trzej wyżsi urzędnicy w stolicy, których

wojewoda darzył zaufaniem i sympatią. Do bliskich mu osób łączących się z Warszawy należał też Wiktor Przedpeński, przyjaciel Grażyńskiego z czasu plebiscytu na Śląsku i Orawie oraz trzeciego powstania śląskiego, wybitny organizator wielkich przedsięwzięć przemysłowych i handlowych, prezes Wspólnoty Interesów.

Wreszcie ostatnia uwaga charakteryzująca M. Grażyńskiego: nigdy nie okazywał złości czy zdenerwowania, nie zdarzyło się ani razu aby użył ostrych słów. Owszem, w chwilach trudnych był bardzo poważny, skupiony, wyczuwało się wewnętrzne napięcie, ale nie okazywał zewnętrznie zniecierpliwienia. Pamiętam go w momentach napastliwych artykułów Cata-Mackiewicza (towarzyszyłem mu w sądzie na procesie). Nigdy nie podniósł głosu ani nie używał inwektyw (w przeciwieństwie do swych wrogów). Kiedy wspominam różne dramatyczne chwile wojewody uderza mnie, że nigdy nie dostrzegałem u niego słabości czy chwiejności. Nie szukał niczyjego moralnego wsparcia. Był bardzo mocnym człowiekiem. Czy był samotnikiem, jak niektórzy twierdzą? Wydaje mi się, że miał co najmniej kilku bardzo serdecznych przyjaciół, z którymi mógł rozmawiać z wielką otwartością. Duży urok osobisty jednał mu wielu oddanych zwolenników. Jednocześnie utrzymywał dystans wobec urzędników, którzy cieszyli się jego pełnym zaufaniem. Miał dar prowadzenia rozmowy, nawiązania kontaktu z ludźmi, ale był zwięzły w wypowiedaniu się, cenił czas. Nie prowadził szerokiego życia towarzyskiego (dom jego „otworzył się” dopiero po zawarciu małżeństwa w 1937). Nie palił tytoniu, nie pił alkoholu poza winem. Przebywając wśród tylu ludzi nie czuł się chyba samotnikiem ale wydaje mi się, że wszystkie podstawowe decyzje podejmował sam. Formatem osobowości przewyższał całe otoczenie.

Wielkie zapasy energii, ogromne doświadczenie w zarządzaniu administracyjnym, duży talent organizatorski, wręcz wzorowa pracowitość — mogły mu rokować dal-

szą, niezwykłą karierę w życiu publicznym. W pierwszych dniach września 1939 r., wraz z dramatem całej Ojczyzny, zamknęła się szeroka droga jego życia.

IV



renem działalności Grażyńskiego był nie tylko obszar województwa śląskiego. Był gorąco zainteresowany losem Polaków, którzy w wyniku plebiscytu i walk powstańczych pozostali poza kordonem, na obszarze Niemiec. Dzięki rocznemu pobytowi na Śląsku Opolskim, od września 1923 do lata 1924 r., miał dobrą orientację w stosunkach panujących na tej ziemi. Utrzymywał stałą łączność z działaczami Związku Polaków w Niemczech oraz z konsulem generalnym R.P. w Opolu. Działacze Dzielnic Śląskiej byli częstymi jego gośćmi (sekretarz I Dzielnic Śląskiej Stefan Murek, również Arka Bożek). Bywali też: Przewodniczący ZHP w Niemczech Paweł Kwoczek, kolejni naczelnicy ZHP — Józef Kwietniewski i Józef Kachel. Najczęstszym gościem był konsul generalny Jan Małęczyński.²

Równie mocno interesował się Grażyński życiem Polaków w Czechosłowacji. Wszak jego udział w życiu publicznym rozpoczął się od działalności plebiscytowej na Spiszu i Orawie. Pozostał wierny ludności polskiej na obszarze przygranicznym Czechosłowacji z Polską. Przede wszystkim był w stałym kontakcie z osobami, z którymi współpracował w Nowym Targu w Głównym Komitecie Plebiscytowym Spisko-Orawskim, a byli to: prof. Walery Goetel, prof. Władysław Semkowicz i ks. Ferdynand Ma-

chay. Łączyły ich stosunki bardzo serdeczne. Często gościem był dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej Piotr Feliks, nadto odwiedzali wojewodę konsulowie polscy w Morawskiej Ostrawie. Wojewoda przyjmował wielokrotnie Cieszyńiaków, którzy utrzymywali stałą łączność z rodakami w Czechosłowacji. Wśród nich mogę wymienić Tadeusza Michejdę z Katowic, proboszcza w Istebnej ks. Emanuela Grima, pastora Józefa Bergera z Cieszyna, burmistrza Cieszyna Rudolfa Halfara.

Z tematem Śląska Cieszyńskiego łączy się sprawa Zaolzia w 1938 r. Pragnę jej poświęcić więcej miejsca, gdyż niektóre wydarzenia, których byłem świadkiem, mogą być interesujące nie tylko dla historyków.

Sprawa Zaolzia w literaturze naukowej i w publicystyce jest jednoznacznie oceniana w sposób negatywny w kategoriach politycznych i moralnych. Oburza nas, że Polska zdecydowała się obok Niemiec hitlerowskich zabierających Sudety sięgnąć po Zaolzie. I właściwie dla tej decyzji nie ma usprawiedliwienia. A przecież pamiętam atmosferę tamtych dni wrześniowych nie tylko na Śląsku, ale również w całej Polsce. Trwało wielkie napięcie i wśród wielu Polaków panowała chęć zadośćuczynienia za lata 1919 i 1920. Tak odczytywałem ówczesne nastroje. Chęć odwetu w polityce przekreśla wszelkie rozumowanie w kategoriach etycznych. Pokolenie Grażyńskiego nosiło jednak w sobie ciągle uraz wobec Czechów za ich zachowanie się w pierwszych latach formowania się odrodzonego państwa. Pierwszy konflikt miał miejsce już w styczniu 1919 r., kiedy wojska czechosłowackie, wbrew umowie z 5 listopada 1918 r., zajęły niespodziewanie polską część Śląska Cieszyńskiego z miastami Cieszynem, Karwiną i Boguminem. Czesi uzyskali poparcie Francji i Anglii, nasz protest nie przyniósł sukcesu. Wówczas powstał problem Zaolzia. Drugi konflikt dotyczył Spisza i Orawy. Rada Najwyższa (w jej skład wchodził premierzy i ministrowie spraw zagranicznych pięciu mocarstw), faktycz-

nie i „de iure” rozstrzygająca wszystkie sprawy na Kongresie Wersalskim, postanowiła we wrześniu 1919 r. zorganizować plebiscyt na Spiszu i Orawie. Trwały gorące przygotowania do niego, Grażyński był zastępcą przewodniczącego polskiego Komitetu. Tymczasem Czesi, wykorzystując swe stosunki z wielkimi mocarstwami, postarali się o wywarcie nacisku na rząd polski, by zrezygnował z plebiscytu i przyjął rozstrzygnięcie wielkich mocarstw w tej sprawie i granicy w Cieszyńskim. Paderewski protestował, ale fakt pozostał faktem: poza granicami na Spiszu i Orawie pozostało 45 tys. Polaków, na Śląsku Cieszyńskim, za Olzą — 139 tysięcy. To była rana niezabliżniona przez cały okres międzywojenny. Współczesna historiografia pomija te antecedentia.³

Nastąpiły dramatyczne dni końca września 1938 r. Napięcie wzrastało z każdym dniem. Zapamiętałem dobrze, że w ciągu trzech lat mego sekretarzowania były to dni wyjątkowe, kiedy Grażyński łączył się telefonicznie z Beckiem, bądź Beck z własnej inicjatywy z nim się kontaktował. Treść tych rozmów była mi nieznana, ale w czasie uroczystego obiadu w Katowicach w początku października Beck powiedział, że w najtrudniejszym okresie przed zajęciem Zaolzia, kiedy nastroje w Warszawie były niekiedy chwiejne albo minorowe, wystarczyło połączenie telefoniczne z wojewodą Grażyńskim i następowała natychmiastowa poprawa samopoczucia, z telefonu z Katowic płynęła siła. Pamiętam dobrze to zaskakujące oświadczenie Becka, który przecież kontrował politykę Grażyńskiego wobec Niemców. Był to więc okres największego zbliżenia między tymi politykami.

Wreszcie w pierwszych dniach października Grupa operacyjna „Śląsk” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego (miał wówczas 47 lat) wkroczyła na Zaolzie. Towarzyszyłem Grażyńskiemu kiedy pieszko, w otoczeniu działaczy, przechodził przez most na Olzie w Cieszynie. Nie brakowało łez u Polaków po obu stronach. Zaolzie zo-

stało przyłączone do województwa śląskiego, zaczęła się mordercza praca, aby sprawnie, we wszystkich dziedzinach, objąć te ziemie. Grażyński jeszcze raz pokazał wysoką klasę organizatora. Chodziło nie tylko o administrację państwową, ale także o sprawy przemysłu, handlu, oświaty, stowarzyszeń społecznych i politycznych, Kościoła katolickiego i Kościoła ewangelickiego. Był to ogromnie szeroki front. Jeździliśmy często do Karwiny, Jabłonkowa, Bogumina. Tam wojewoda urzędował od rana do wieczora. Przyjmował dziesiątki osób, delegacji w sprawach często niecierpiących zwłoki. Prowadziłem protokoły tych rozmów, wojewoda dyktował mi decyzje. Po powrocie sporządzałem notatkę z wymienieniem wszystkich decyzji i dyrektyw. Wojewoda na jej podstawie albo dyktował swe zarządzenia albo natychmiast telefonował lub wzywał kogoś na rozmowę. Niekiedy polecał mi dopilnowanie wykonania jego decyzji.

Pamiętna była wizyta min. J. Becka. Była to niedziela. Beck przyjechał rannym pociągiem i natychmiast ruszyła kawalkada samochodów na Zaolzie. Zwiedził główne miejscowości. Po powrocie do Katowic odbył się w hotelu „Monopol” uroczysty obiad z udziałem około 20 osób, głównie działaczy z Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego. W pewnym momencie sąsiad Becka, mecenas Michejda, Cieszyński mieszkający w Katowicach, znany weredyk, powiedział mniej więcej tak do Becka: „Panie Ministrze, teraz kiedy Czesi zwrócili nam polskie Zaolzie, chyba musimy iść z nimi ręką w rękę przeciw Niemcom, bo to jest nasz wspólny, największy wróg”. Beck zwracając się do Michejdy powiedział głośno wobec wszystkich niezapomniane dla mnie słowa: „Zamiast odpowiedzieć Panu wprost powiem. jak wyglądała noc, kiedy toczyły się rozmowy w Monachium. Nie spałem i w moim gabinecie czekałem na wiadomości. Kiedy otrzymałem depezę zawiadamiającą jak mocarstwa potraktowały Czechosłowację, połączyłem się z Panem Prezydentem i poinformowałem

go o tym, dodając: Panie Prezydencie, w Monachium stało się gangsterstwo". W tym momencie uderzył ręką w stół tak mocno, że zadźwięczały kieliszki. Zakończył swą odpowiedź słowami mniej więcej wyjaśniającymi, by mecenasa nie dziwiło, że nie powtórzy tego publicznie. To oświadczenie Becka wywołało wielkie wrażenie. Nastąpiła krótka cisza. Myślałem często o tej scenie. Czy tak wytrawny polityk mógł grać wobec tak małego audytorium? Przypuszczam, że jego reakcja wobec Prezydenta była autentycznie prawdziwa.

Drugie wspomnienie z tego okresu jest niezwykle. W końcu listopada Grupa operacyjna „Śląsk” opuściła Zaolzie. Na pożegnanie gen. Bortnowskiego wojewoda przyjechał do Cieszyna. W pożegnalnym śniadaniu brali udział wojewoda i generał oraz adiutant generała i ja. To było niezapomniane dla mnie na całe życie spotkanie. Podczas śniadania wojewoda z generałem toczyli rozmowę na temat ewentualnej przyszłej wojny. Oczywiście adiutant i ja milczeliśmy. I oto w pewnym momencie nastąpiło starcie między rozmówcami. Mówili do siebie z uśmiechami, łagodnymi głosami, ale zajmowali skrajnie różne stanowiska. Chodziło o Francję. Grażyński był frankofilem i w przyszłym konflikcie z Niemcami stawiał na Francję jako mocnego i wiernego sojusznika. Bortnowski był innego zdania. Stanowczo twierdził, że Francuzi nie będą chcieli się bić, że „petit bourgeois” francuski nie ma ochoty ginąć na wojnie. Grażyński replikował energicznie, że był wiele razy we Francji i obserwował tysiące pomników w różnych miejscowościach, upamiętniających poległych w pierwszej wojnie światowej. Te pomniki to przecież żywa pamięć o najeździe niemieckim. Bortnowski oświadczył, że zna dobrze Francję, że tam odbył studia wojskowe i ma odwrotne zdanie na temat tych pomników; one właśnie przypominają Francuzom o tej hekatombie krwi, która nie powinna się powtórzyć. Grażyński powołał się na linię Maginota. Bortnowski odpowiedział spokojnie, że

właśnie jego zadaniem było studiowanie zagadnień fortyfikacji. Na tej podstawie uważa, że linia Maginota jest linią psychicznego poczucia bezpieczeństwa Francuzów, ale ta linia nie odegra żadnej roli. Niemcy znów wejdą przez Belgię i wjadą na linię Maginota od zachodu. Grażyński okazywał już lekkie zniecierpliwienie, ale zaczęło wyglądać, że stoi na straconej pozycji. Bortnowski kontynuował swoje — powiedzielibyśmy dziś — profetyczne uwagi: Francuzi nie mają naczelnego wodza na odpowiednim poziomie. Kiedy rozpocznie się kampania wojenna Gamelin zostanie zdjęty po kilku tygodniach. Będą mieli do wyboru zasłużonego Weyganda, znającego starą sztukę wojenną i młodego de Gaulle'a, który jest jednym z nielicznych, znających się na nowoczesnej wojnie. Oczywiście wybiorą Weyganda, bo nie będą chcieli zaryzykować.

Ta prognoza Bortnowskiego była szokująca. W mojej młodej głowie to się nie mieściło. Wydawało mi się, że rację ma Grażyński. I oto za dwa lata, ściślej za półtora roku, wszystko przebiegało jakby scenariusz zdarzeń pisał Bortnowski. Co do joty. Kiedy po wojnie czytało się propagandowe kalumnie o niskim poziomie polskich dowódców, przypominałem sobie tamtą rozmowę. Polski generał dysponował niezwykle wiedzą wojskową i talentem. Ten sam generał jednak według różnych przekazów był bliski załamania we wrześniu 1939 r. Jego armia „Pomorze” została wcześniej rozbita. Gen. Kutrzeba miał trudności, aby Bortnowskiego wzmocnić, zagrzać, Myśle, że Bortnowski był po prostu intelektualistą wśród generalicji, z wszystkimi zaletami i wadami intelektualisty. Za wiele wiedział, rozumiał i realistycznie przewidywał. Taki człowiek przez świadomość nieuchronnej klęski tracił wewnętrzną siłę i determinację. Nie potrafił przezwyciężyć w sobie tego dominującego przeświadczenia o daremności wszystkich wysiłków. Chyba obrał zły zawód. Ten mój sąd wydedukowany na podstawie jednej rozmowy może krzywdzić Bortnowskiego, gdyż życie wewnę-

trzne człowieka i okoliczności zewnętrzne mogą być znacznie bardziej skomplikowane.

Kiedy piszę te wspomnienia o wydarzeniach sprzed ponad pół wieku i myślę o tych czasach, które nastąpiły po okrutnej wojnie, o podziale na „dobrych” i „złych” Niemców, o „bratniej” Czechosłowacji nie patyczkującej się z ludnością polską na Zaolziu, to ogarnia mnie zdumienie i głęboka radość, że na naszych oczach dokonuje się tak nieprawdopodobna przemiana. Wszyscy Europejczycy przechodzą historyczną metamorfozę; wśród nich Francuzi, Niemcy, Czesi, Słowacy, Polacy. Wzajemne uprzedzenia i urazy już zmniejszyły się i będą cofały się do ostatecznego wygaśnięcia w zjednoczonej Europie, bo proces integrujący narody europejskie, choć będzie długotrwały, jest nieunikniony



LEON MARSZAŁEK



V



Michał Grażyński po przekroczeniu granicy rumuńskiej 17 września 1939 r. został internowany wraz z innymi członkami rządu. Przedostanie się do Francji nie było łatwe. Ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski, który był attaché wojskowym w ambasadzie R.P. w Bukareszcie, spisał swe wspomnienia z tamtego okresu (maszynopis, pt. *Po klęsce, w archiwum Wojsk. Instytutu Hist.*). Autor już 19 września odmówił posłuszeństwa marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu i 20 września nawiązał kontakt z gen. Władysławem Sikorskim. Kiedy Sikorski, 22 lub 23 września, odjeżdżał z ambasadorem Francji Leonem Noel do Paryża, ustanowił Zakrzewskiego pełnomocnikiem wobec ambasady francuskiej, która tylko za jego podpisem wystawiała wizy obywatelom polskim. Sikorski zostawił szczegółowe instrukcje, Zakrzewski pisze: „Czym prędkiej odsyłałem Sikorskiemu wszystkich tych, którzy mogli mu pomóc, a zatrzymywałem tych, których obecność mogłaby utrudnić mu sytuację.” W kontekście tej relacji można dopiero zrozumieć, dlaczego Grażyński przybył do Paryża pod fałszywym nazwiskiem i że udało mu się to uczynić już 28 września. Rząd R.P. odmówił mu jakiegokolwiek pracy. Próby kilkakrotnie ponawiane spotykały się zawsze z negatywną odpowiedzią. Można się łatwo domyślić, że w nowym rządzie, w którego skład wchodziły m.in. osoby związane z dawnym Frontem Morges, było wielu zwolenników Korfatego. Podsekretarzem stanu w ministerstwie skarbu został mianowany już 12 października 1939 r. Alfred Falter, czołowy przedstawiciel „Lewiatana”. Grażyński był w ostrym konflikcie z Falterem, który ściśle

współpracował z przedstawicielami przemysłu niemieckiego. Był prezesem i głównym akcjonariuszem Związku Kopalń Górnośląskich „Robur”, największego hurtownika węgla w Polsce. Z dokumentów wynika, że Falter był pośrednikiem między Korfantym a przemysłowcami niemieckimi. Z całą pewnością odegrał rolę w dyskryminowaniu Grażyńskiego w Paryżu. Historia nie układa się w sposób logiczny, bo oto po napaści Niemiec na Polskę do rządu emigracyjnego wchodzi człowiek ochotnie prowadzący interesy z kapitałem niemieckim na Śląsku, a odrzuca się jedynego, czołowego polityka obozu rządowego, który prowadził zdecydowaną walkę z agresywnym kapitałem niemieckim i szowinistycznymi działaczami mniejszości niemieckiej na Śląsku.

Grażyński przeto poświęcił się działalności w harcerstwie. 9 października 1939 r. utworzono w Paryżu Naczelny Komitet Wykonawczy ZHP. W jego skład mieli wchodzić wszyscy członkowie statutowych organów ZHP, Naczelnictwa i Naczelnej Rady Harcerskiej wybrani do tych władz na ostatnim Walnym Zjeździe w maju 1939 r. w Lublinie, którym udało się przedostać do Francji. Przewodniczył Komitetowi Michał Grażyński jako przewodniczący ZHP. W listopadzie 1939 r. Międzynarodowe Biuro Skautów uznało ten Komitet za prawowitego przedstawiciela ZHP. Od stycznia 1940 r. zaczęła się ze strony czynników rządowych akcja, która miała doprowadzić do usunięcia Grażyńskiego ze stanowiska przewodniczącego ZHP. Zachowały się odpisy różnych dokumentów w tej sprawie (zob. „Harcerstwo” nr 2—3, 1990 r.). Maria Kapiszewska, autorka relacji, wymienia osoby wręcz wrogo odnoszące się do Grażyńskiego jak: prof. Stanisław Kot, płk Izydor Modelski, a także gen. Marian Kukiel. Szef II Oddziału Sztabu Generalnego, ppłk Wasilewski, bardzo popierał projekt usunięcia Grażyńskiego, ale przestrzegał, że „jego nazwisko ma mir wśród harcerskiej młodzieży, co stwierdzam jako człowiek bliski ZHP: Z tych powo-

dów zmiana Grażyńskiego powinna mieć decorum solide.” Na stanowisko przewodniczącego ZHP dwukrotnie był proponowany gen. Józef Haller i dwukrotnie odmówił. Może zdawał sobie sprawę z braku podstaw prawnych do przeprowadzenia takiej zmiany. Kategorycznie odmówił także gen. Józef Zająć, wiceprzewodniczący ZHP, który okazywał wielką lojalność wobec Grażyńskiego. Do akcji przeciw Grażyńskiemu włączyli się gorliwie instruktorzy proveniencji narodowo-demokratycznej, jak Edward Muszalski, Wojciech Dłużewski, kpt. Słoński.

Dopiero w kwietniu znaleziono specjalne rozwiązanie: zmobilizowano Grażyńskiego jako oficera rezerwy z przydziałem w Vichy i wydano mu rozkaz złożenia godności przewodniczącego ZHP w ręce gen. Zająć. Taki rozkaz otrzymał Grażyński w kwietniu 1940 r. podpisany przez II zastępcę Ministra Spraw Wojskowych płk. I. Modelskiego. Uzgodniona z gen. Zająćem odpowiedź była następująca: „W związku z pismem Min. Spraw Wojskowych Biuro Personalne L.dz. 9317/46 Pers. z dnia 2 kwietnia 1940 — melduję, że pismem z dnia 25 kwietnia br. przekazałem funkcję przewodnictwa w moim zastępstwie tymczasowo wiceprzewodniczącemu Związku Harcerstwa Polskiego Dr. Józefowi Zająćowi, generałowi WP. dr Michał Grażyński, kapitan.”

W Paryżu kontynuowano wydawanie czasopisma harcerskiego „Na Tropie” (Redagowała je Maria Kapiszewska) Grażyński chciał na łamach tego pisma poinformować, że nie ustępuje ze stanowiska przewodniczącego, co było intencją czynników rządowych, a jedynie odchodząc do wojska przekazuje swoją funkcję wiceprzewodniczącemu ZHP. Zredagował więc krótką odezwę do harcerek i harcerzy, która miała ukazać się w najbliższym numerze. Rzecz nie do wiary, ale Prezydium Rady Ministrów zastosowało cenzurę i poleciło podległej mu Drukarni Polskiej zniszczenie składu drukarskiego listu. W aktach rządu pozostała odbitka korektowa. Jeszcze w końcu maja

1940 r. trwały starania, głównie instruktorów bliskich Narodowej Demokracji, by rząd powołał nowe władze ZHP. Sprawa została zamknięta, kiedy z chwilą kapitulacji Francji Komitet przestał istnieć. Opis tych „porachunków” nie jest budujący. Przyczynek do małego „polskiego piekła”.

Ciąg dalszy nastąpił w Anglii. Po klęsce Francji i przeniesieniu się rządu emigracyjnego do Londynu Grażyński i gen. Stefan Dąb-Biernacki poddali surowej krytyce działalność Sikorskiego i zarzucili mu dopuszczenie do utraty poważnej części armii polskiej we Francji. Za główną tego przyczynę uważali zbyt słabe powiązanie z Wielką Brytanią. Trudno ocenić bez szczegółowej analizy źródeł, czy ta krytyka była w pełni uzasadniona. Wszak tak szybkie załamanie wojsk francuskich było niespodzianką nie tylko dla szerokiej opinii publicznej krajów europejskich, ale także dla specjalistów wojskowych (Bortnowski należał chyba tylko do garstki znawców głoszących tak realistyczną prognozę). Sikorski nie darował Grażyńskiemu tej krytyki. Rząd londyński postanowił odseparować wszystkie znaczące osoby z dawnego obozu rządowego, które mogłyby prowadzić działalność opozycyjną, niezgodną z jego założeniami, zwłaszcza przez bezpośrednie kontakty z rządami sojusznicznymi. Osoby te skierowano do miejscowości Rothesay na wyspie Bute w Szkocji (na zachód od Glasgow). W literaturze spotyka się określenie „miejsce odosobnienia”. Grażyński przebywał na tej wyspie do 1943 r. Z okresu pobytu na wyspie pochodzi interesujący przekaz Jerzego Lerskiego (*Emisariusz Jur*, wyd. IV, Warszawa 1989), że w październiku 1941 r. brał udział w kursie organizowanym na Uniwersytecie w Glasgow „na temat powojennej rekonstrukcji oswobodzonego od Niemców kontynentu” i tam spotkał, jako uczestnika, Michała Grażyńskiego. W pośmiertnym wspomnieniu o Grażyńskim Bronisław Hełczyński tak o tych latach napisał: „Przeżył znów niemałe trudności



MICHAŁ GRAŻYŃSKI

Fotografia portretu malowanego przez Stanisława Klimowskiego

i przykrości, nad którymi przechodził do porządku dziennego, w męskim wieku klęski zapałtrzony w ten sam cel, jaki mu przyświecał w latach górnej i chmurnej młodości — odzyskanie utraconej niepodległości Polski.”

Powrócił do Londynu w 1943 r., otrzymał nominację na majora rezerwy (wówczas, po śmierci Sikorskiego, Naczelnym Wodzem był Kazimierz Sosnkowski). Dopiero w 1944 r. powołano go w Sztapie Naczelnego Wodza do zespołu, którego zadaniem było przygotowanie do uczestniczenia wojska polskiego w okupacji Niemiec po zwycięskiej wojnie. Historia inaczej się potoczyła i te projekty nie doczekały się realizacji.

Po zakończeniu wojny pozostał w Londynie, na emigracji. Początkowo kontynuował tylko swą działalność w harcerstwie. W 1946 r. instruktorzy i działacze harcerscy przebywający poza krajem powołali na zjeździe we Francji, w Enghien, Związek Harcerstwa Polskiego poza Granicami. Grażyński został wybrany przewodniczącym i pełnił te funkcje do 1960 r., (skończył wówczas 70 lat). Drugim obszarem jego aktywności była działalność polityczna. Był współzałożycielem, a następnie, w latach 1950—1960, prezesem Ligi Niepodległości Polski. Była to organizacja zrzeszająca piłsudczyków. Z ramienia Ligi brał udział w pracach zjednoczeniowych podjętych z inicjatywy K. Sosnkowskiego. Do końca życia uczestniczył w Radzie Jedności Narodowej oraz w pracach Skarbu Narodowego. Był autorem pierwszej broszury o potrzebie utworzenia Skarbu Narodowego na emigracji. Trzecim torem jego aktywności była działalność pisarska, poświęcona głównie sprawie niemieckiej. W ostatnich latach cierpiał na chorobę Parkinsona. Zginął tragicznie w wypadku 10 grudnia 1965 r.; blisko swego domu wpadł pod samochód i zmarł po przewiezieniu do szpitala. Spoczywa na cmentarzu w Putney Vale.

Nie miałem okazji spotkania się z nim po wojnie, nigdy nie byłem w Londynie. Ostatni raz widziałem go

i zegnałem się 14 września 1939 r. w hotelu „George’a” we Lwowie. Żona moja Anna miała szczęście odwiedzić go w czerwcu 1965 r., pół roku przed jego śmiercią. Był pogodny. Żywo interesował się sprawami młodzieży w kraju, mówił o niej z wielkim uznaniem, że jest to młodzież wspaniała. W pewnej chwili poprowadził ją do małego ogrodu przy domku, który zamieszkiwał ze swą żoną Heleną. Pokazał małe poletka pszenicy, żyta, zagony z kwiatami — makami, chabrami, łubinem. Powiedział z uśmiechem i ze szklistymi oczami: „To jest moja Polska.”



P R Z Y P I S Y

1. Byłem sekretarzem wojewody śląskiego i przybocznym Przewodniczącego ZHP od września 1936 r. do maja 1939 r. Artykuł mój zawierający biografię pt. **Michał Grażyński**, napisany w 1979 r. na prośbę prof. Tadeusza Jędruszcza, nie mógł ukazać się w kraju. Opublikowały go Zeszyty Historyczne wydane przez Instytut Literacki w Paryżu, z. 64, 1938, s. 91-131.
2. Dzięki Henrykowi Kapiszewskiemu, który przede mną pełnił funkcje sekretarza wojewody śląskiego i przybocznego Przewodniczącego ZHP, a jednocześnie był kierownikiem działu zagranicznego ZHP, nawiązałem ścisłą współpracę z harcerstwem polskim w Niemczech. Bywałem gościem na odprawach starszyny, na kursach. Odwiedzałem również gimnazjum polskie w Bytomiu. Wspomnę o oryginalnej formie kształcenia indywidualnego. W 1937 r. przebywał w Katowicach naczelnik ZHP w Niemczech Józef Kachel i pod moim kierownictwem przeszedł indywidualne szkolenie instruktorskie. Mieszkał w pokoju gościnnym Urzędu Wojewódzkiego Śl., zapoznawał się z literaturą harcerską i pedagogiczną, uczestniczył w dyskusjach na temat tej lektury, obserwował zajęcia w zastępach i drużynach harcerzy katowickich. H. Kapiszewski, opracowując cenną monografię **Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Zarys historyczny ze szczególnym uwzględnieniem lat 1933—1939** (Warszawa 1969), natrafił w źródłach niemieckich na groteskową informację, że na Śląsk Opolski przyjechał z Polski Pfadfindermarschall (marszałek skautów). Konfident wziął moje nazwisko za nie istniejący tytuł.
3. Już po napisaniu tego szkicu mogłem zapoznać się z pracą Jerzego Wiechowskiego pt. **Spór o Zaolzie 1918—1920 i 1938** (Warszawa 1990, 61 s.). Autor traktuje ten spór jako jedną z tzw. białych plam w naszej najnowszej historii i przedstawia w oparciu o dokumenty zasadniczo odmienną interpretację przebiegu konfliktu w roku 1938 od lansowanej przez dawną oficjalną historiografię PRL.



